



Fot. Małgorzata Pióro



Fot. Witold Kudrjawcew



Fot. Michał Pasich

Jej pasje to: koty (ma dwa – Mamina i Gucia), kapelusze (ma ich kolekcję: – Bez nakrycia głowy czuję się niekompletnie ubrana...), anioły (znów kolekcja), fotografia, a także narty. To właśnie im po części zawdzięcza swe życie piwniczne.

Piwnica nie była czymś nieznanym. Miała 12, może 13 lat, gdy mama, architekt, zaprowadziła ją na spektakl Piwnicy, dawany dla członków SARP. Pamięta, że występowali Obłoiński, Kwinta, Dymny; Demarczyk chyba nie było... – Była moim idolem, więc bym zachowała w pamięci... I oczywiście zapamiętałam Piotra, tak więc spotkawszy go po latach, miałam wrażenie, że znam go całe życie...

Wtedy, jako studentka etnografii, tańczyła w Zespole Pieśni i Tańca UJ Słowianki. I choć w ciągu paru lat osiągnęła w Słowiankach wszystko, jakoś nie potrafiła się z nimi rozstać. A Piotr Skrzynecki był zazdrosny i nie lubił, gdy jego artyści dzielą swój czas...

Był 1979 roku, tuż po śmierci Dymnego. Z kabaretu wielu dawnych artystów już wyfrunęło, Irena Wiśniewska wyjeżdżała do Francji, Ola Maurer urodziła syna... Andrzej Maj poszukiwał wykonawczyń do planowanego programu, zatem poprosił Annę Klimas, by ściągnęła jakieś śpiewające koleżanki ze Słowianek. Przyszło ich kilka, w tym Anna Szalapak, która sama, przy gitarze, śpiewała od lat. Była na ostatnim roku studiów, czekała ją tylko napisanie pracy magisterskiej...

I pewnie dzieliłaby Anna Szalapak dłużej czas między Słowianki i Piwnicę, ale złamany na nartach palec wyeliminował ją ze słowiankowych prób, a Piwnica pochłaniała coraz bardziej. I tak już zostało. Sprzyjała temu rosnąca fascynacja Piotrem S. i Zygmuntem Koniecznym. Ten zresztą bodaj po pierwszym występie młodej dziewczyny, kiedy zaśpiewała m.in. Okudźzawę, orzekł: – Logicznie podany tekst. – Ależ się poczułam podniesiona na duchu – przywołuje tamte chwile Anna Szalapak. Wkrótce potem kompozytor zaproponował jej piosenkę – erotyk Kazimierza Przerwy-Tetmajera „Przychodzę cię popieścić, czemu ci tak smutno...”. – Urocza, ale niezwykle karkołomna, z wieloma muzycznymi pułapkami, jak to u Zygmunta, ale widać poradziłam sobie, bo wkrótce zapytał: „A może byś śpiewała piosenkę Ewy Demarczyk?”. Uznałam to za coś niestosownego, wręcz świętokradztwo. Czemu mam śpiewać cudze piosenki, ja chcę mieć swój repertuar...

I szybko go miała. Od Krzysztofa Rychlika, od Koniecznego, od Pawлуśkiewicza, a także Zbigniewa Preisnera, który w tymże czasie trafił do kabaretu. Napisał m.in. muzykę do „Psalmu” w tłumaczeniu Czesława Miłosza, wtedy jeszcze przed Noblem, zapowiadanego przez Piotra jako poeta wyklęty. Potem doszła „Kolęda katyńska” do wiersza Skonecznego, i kolejne piosenki...

Nastał Sierpień 1980 roku, Piwnica zaczęła jeździć po Polsce, Preisner niemal w biegu komponował tzw. gazetówki, czyli opatrzył muzyką teksty z gazet. – Piotr przychodził po południu z tekstem do kawiarni „Kolorowa”, dawał go Zbyszkowi, a wieczorem już to próbowałam, by w sobotę włączyć do programu. Byłam Prototypową, i Ariadną Gierkę, i jedną z osób śpiewających o Marianie Koniecznym i jego pomniku Koniewa – wspomina Anna Szalapak.

No i jeszcze śpiewała „Partia ci wszystko wybaczy”, dawny szlager Ordonówny, tyle że z jednym zmienionym słowem. – Przyszedł z tym do mnie Piotr, ale czy to był jego pomysłu...? – zastanawia się artystka.

Zdjęcia na ścianie przypominają tamten czas: Anna Szalapak jako jedna z dam dworu u boku

Wacław Krupiński

Głowy piwniczne: ANNA SZALAPAK

Arcyciekawe to połączenie

Daniela Olbrychskiego jako księcia Józefa Poniatowskiego, podczas inscenizacji jego wjazdu do Krakowa 1809, obok – koncert w warszawskiej Stodole, co skończył się niechląbą burzą z powodu umieszczenia w klatce pomnika Lenina.

To był jedyny okres, kiedy śpiewała tak wiele piosenek śmiesznych, charakterystycznych, czego zwieńczeniem kilka lat później będzie „Duet miłosny pchły i słońca” Koniecznego, śpiewany z Preisnerem.

Są też na ścianie fotografie pani domu z Piotrem Skrzyneckim, który w tym czasie przedstawiał ją jako swą narzeczoną. – Chodziliśmy na przyjęcia, poznałam wszystkie ważne krakowskie domy, wspaniałych ludzi... Ten rok przy Piotrze to był kolejny uniwersytet. Bo też był osobowością nie do podrobienia, nie do powtórzenia; noc na rozmowie z Piotrem to było coś niesamowicie ożywczego, zatem, mimo iż nienawidziłam i nocnego życia, i dymu papierosowego, a i odczuwałam zazdrość koleżanek, towarzyszyłam Piotrowi niemal nieustannie – przywołuje tamten czas Anna Szalapak. – Pewnie i on spotkał we mnie jakiś odpowiadający mu nastrój... – dodaje po chwili.

W 1981 roku piwnicznice wystąpili w Arezzo, przywołując stamtąd główną nagrodę. Anna Szalapak otwierała ów występ kompozycją Zbigniewa Raję „Spanioletta”. – Jedyną, w której dałam się namówić Piotrowi na taniec. On stale mnie nakłaniał do jakichś dziwnych tańców, a ja chciałam już tylko śpiewać.

Nastał stan wojenny. Piotr w Paryżu. Piwnica zamknięta. Anna Szalapak bez pracy; wcześniej bardzo chciano ją w Muzeum Etnograficznym, ale w realiach po 13 grudnia dyrektor wolał nie sprawdzać prawdziwości słów „partia ci wszystko wybaczy”.

Nastrój owego czasu piwnicznic, do których szybko dołączył Skrzynecki, oddał film Tomasz Zygadły „Przewodnik”; występy po domach, w kościołach... Jakże współbrzmiały z ówczesną atmosferą piosenki Anny Szalapak „Czarna sukienka”, „Kolęda katyńska”. Ale naturalnie Piwnica potrafiła też, jak zawsze, zachować do wszystkiego dystans. – Występowaliśmy u dominikanów przed jednym z ołtarzy. Słyszę, jak Piotr mówi do ojca Tomasza: „A teraz anioł będzie dla ciebie śpiewał...”. Równocześnie Zygmunta sła do pianina i słyszę pierwsze dźwięki erotyku: „Przychodzę cię popieścić, czemu ci tak smutno...”. Jezus Maria, tu mam to śpiewać?! W życiu nie byłam tak przerażona.

Anna Szalapak już wtedy pracowała – w Muzeum Narodowym prowadziła sekretariat naukowy wicedyrektora, w tym korespondencję po angielsku. – Rok wytrzymam, ale ani dnia dłużej – postanowiłam. Szczęśliwie dwa tygodnie przed upływem owego roku dowiedziała się o możliwości pracy w Muzeum Historycznym. I do dziś jest w nim kustoszem, zajmując się m.in. krakowskimi szopkami. Szopki połączyły

też krakowiankę Annę Szalapak i warszawiankę Agnieszkę Osiecką. Był rok 1989, Francuzi chcieli, by wystawie szopek towarzyszyły jakieś piosenki. – Sugerowali Miłosza, uznałam, że nie wypada zwracać się z tym do noblisty, poprosiłam Agnieszkę, muzykę napisał oczywiście Zygmuntem. Nagrałam te piosenki z towarzyszeniem WOSPR-u i potem krążyły z szopkami po świecie.

Obie panie spotkały się trzy lata wcześniej przy okazji wrocławskiej premiery „Sztukmistrza z Lublina”, do którego songi do tekstów Osieckiej skomponował Konieczny. – Jeden z nich, „Białe zeszyty”, Zygmuntem zaproponował mi, wprowadzając chórek z udziałem Zbyska Preisnera, Grzesia Turnaua, Jacka Wójcickiego. Potem już sama wymyśliłam, by dołączyć do tego „Chwalmy Pana”, z tymże chórem. Myślałam już o swym recitalu i uznałam, że to będzie wspaniały finał.

Śpiewała Anna Szalapak zresztą i we wspomnianym spektaklu wrocławskiego Teatru Współczesnego, którego dyrektorem był jej sąsiad z krakowskiej Krowodrzy, Jan Prochra. – Zachorowała aktorka i nagle to ja zostałam Katarzyniarzem. Pierwszy raz miałam charakterystykę, swoją garderobę; do mnie należało tylko wyjść i grać. Jak to miło być aktorem – myślałam sobie.

Wtedy też Anna Szalapak stała się Białym Aniołem, jak nazywała ją właśnie Osiecka.

– Prywatnie zawsze lubiłam jasne stroje, w ogóle nie lubię ciemnych kolorów, nawet przeprowadzając się zrezygnowałam z tego powodu z wielu mebli, jedynie czarne pianino zachowałam, bo to pamiątka po babci. Na estradzie natomiast dopiero wykonując „Białe zeszyty” odważyłam się ubrać biały sweter. I Piotr to zaakceptował.

W lipcu 1987 roku premierowy recital śpiewała już w białym stroju, jedynie przy pierwszych piosenkach narzucała na siebie czarną chustę, by harmonizowała m.in. z „Czarną sukienką”. Następne piosenki były pogodniejsze: Pawлуśkiewicza – „To się nie zdarzy” do wiersza Mandelsztama, „Czarowanie, zaklanie”, do wiersza Michała Zabłockiego, i Turnaua, śpiewana z nim w duecie, „Naprawdę nie dzieje się nic”. – Grzesiu często akompaniował mi na fortepianie, robił to cudownie...

Istotnym punktem recitalu była „Anna Csilag”. – Zanim dostałam ją od Zygmunta, on często powtarzał „Tylko nie obcinaj włosów, nie obcinaj włosów...”. O co mu chodzi...? A on pracując nad tą kompozycją już zakładał, że włosy będą „grały” w interpretacji – rozrzucone na boki, unoszone do góry... I faktycznie, już po pierwszych próbach czułam, że ta piosenka ustawi mi dramatycznie recital. Były jeszcze dorobione przez Kazia Madeję włosy z konopi, unoszące się, jak chciał Zygmuntem, w powietrzu. Grzegorz się denerwował, że mu konopie wpadają do ust i on nie może śpiewać. A Jerzy Turowicz siedzący

w pierwszym rzędzie patrzył na te opadające konopie z całkowitym spokojem – śmieje się pani Anna.

Bo też Jerzy Turowicz darzył piwniczną artystkę wielką estymą. – Jerzemu zawdzięczam bardzo dużo, to jeden z moich dobrych duchów, miał niezwykłą uwagę do mnie. Pierwszy przychodził na moje recitale, żadnego nie opuścił, siadał w pierwszym rzędzie. Właśnie od Jerzego miałam pierwsze moje nagrania. Przychodził z magnetofonem Kasprzaka i rejestrował moje występy. Mam też całą bibliotekę od niego, rozmaite książki, albumy.

„Ania Szalapak na pewno jest inna, ale nie powiedziałbym, że gorsza od Ewy. Nie, wcale nie. Słucham Ani z najwyższym zachwytem” – cytuję słowa Jerzego Turowicza z książki Joanny Olczak-Ronikier. Moja rozmówczyni nie kojarzy cytatu, ale nie jest zaskoczona. – Faktycznie, czułam, że Jerzy mnie wyróżnia. Kiedyś zapytałam o to Piotra, na co on rzekł: „No w »Tygodniku« już są lekko zaniepokojeni redaktorem...”. Po czym dodał: „Adoracja... Przyjmować, przyjmować...”.

A po chwili dodaje: – Ewa zawsze była pierwsza i najważniejsza.

– To było wielkie szczęście mieć koło siebie takie osoby, jak Piotr, Zygmuntem czy Jerzy, które dawały mi swoją wiedzę, wrażliwość – mówi pani Anna. – A potem doszła Agnieszka, która napisała mi wiele tekstów na płytę „Żywa woda”. Tytułowy dała mi w styczniu 1997. W marcu zmarła.

Pani Anna pokazuje rękopis tekstu. Obok inna karteczka z tego roku: *Złotowłosej, zielonokwej Ani, sinousta A.*

I nny liścik, inne zdarzenie. – Jechałyśmy na Dni Polskie w Nowym Jorku, gdzie miałam wykonać piosenkę Komedy „Nim wstaje dzień”. Przystałam, mimo że bardzo nie lubię śpiewać cudzych utworów. I Agnieszka mi napisała: *Oj, Anulko, tak mi się ten Krzyś przypomniał, kiedy szukałam tych nut. Za dużo przeszłości w człowieku.*

– To wróćmy do przeszłości – mówię. – Co by było, gdyby Andrzej Maj nie poprosił Anny Klimas...?

– Sama nigdy w życiu bym się nie odważyła pójść do Piwnicy, w sumie należę do gatunku ludzi nieśmiałych, a wtedy tym bardziej taka byłam. Oczywiście, czułam silną potrzebę śpiewania, ono było dla mnie bardzo ważne od zawsze – stąd też, wcześniej biorąc lekcje gry na fortepianie, sama nauczyłam się grać na gitarze, by móc sobie akompaniować... Na pewno, wiem to po latach, śpiew jest dla mnie najważniejszą formą wyrazu... Potrzeba mi go jak powietrza.

Spędziła Anna Szalapak w Piwnicy 18 lat. Gdy zmarł Piotr S., uznała, że to jest zamknięty rozdział, uczestniczy jedynie w koncertach nadzwyczajnych, jak ten organizowany 12 września – „Dla Piotra S.”.

Wciąż natomiast pracuje w muzeum. Jak mówi, lubi tę pracę, a przez lata te dwa światy świetnie się dopełniały, bywając odskocznią dla siebie wzajem. Przysnaje jednak, że coraz częściej bywa zmęczona i nachodzą ją myśli, że może trochę jest tego za dużo. A ma wiele planów związanych ze śpiewaniem, w tym nagranie drugiej płyty do słów Ewy Lipskiej. I trudno się dziwić, pierwsza – „Serca na rowerach” – taka uroczą.

Zatem pewnie jeszcze nieraz przyjdzie nam słuchać tego głosu, o którym Agnieszka Osiecka przed 15 laty napisała: *I do tego barwa głosu – szklana, ale szorstka, poważna, ale powabna. Arcyciekawe to połączenie.*